

Niezwykłe procesy rozwodowe w Wiedniu, Paryżu i Londynie

Prawo małżeńskie w Austrii nie uznaje choroby umysłowej za dostateczną przyczynę ani do udzielenia rozwodu, ani pozwolenia na separację. Niedawno jednak zaszedł wypadek, pierwszy tego rodzaju, w którym sąd uznał za możliwe rozwiązanie węzła małżeńskiego, pomimo choroby umysłowej jednego z małżonków.

Skargę rozwodową wniósł zdrowy małżonek, wspólnie z wyznaczonym przez sąd opiekuńczy kuratorem dla chorej umysłowo żony. Jako powód skargi rozwodowej podano wzajemny nieprzewidywalny wstręt. W pierwszej instancji sąd orzekł rozwód. W apelacji jednakowoż uchylona została ta decyzja, przyczem motywem sądu drugiej instancji stwierdzenia, że chora umysłowo małżonka nie jest w stanie wyrazić swoich osobistych odczuć w sposób prawnie obowiązujący i dla sądu ważny. Oświadczenie opiekuna chorej nie może zastąpić jej osobistego oświadczenia. Skończyła się sprawa przesyłana do sądu wyższego, który wypowiedział się za rozwodem. W uzasadnieniu wyroku powiedziano, że chora umysłowo małżonka może przez swego kuratora za zgodą sądu opiekuńczego domagać się rozwodu. W podobnym wypadku wystarczającym udowodnienie, iż najmniej jedna ze stron odczuwa nieprzewidywalny wstręt do drugiej. Zdecydowana niechęć do współżycia może być także stwierdzona ze strony osoby chorej, ponieważ zdaniem sądu ludzie umysłowo chorzy często objawiają wyraźnie swoje uczucia niechęci do osób innych.

10 PRZYKAZAŃ

Młoda Francuzka, Yvette, poznała pewnego dnia mr. Freda Turnera z Londynu i po kilku dniach znajomości zaręczyła się z miłym na pozór dżentelmenem. Rodzice Yvety zgodzili się na wybór córki i wnet młoda para stanęła na ślubnym kobiercu. Szczęście młodego małżeństwa nie trwało długo. Zbyt trudne było pogodzenie różnych upodobań, zwyczajów i poglądów na życie. Już po kilku tygodniach młodzi ludzie pojawili się w sądzie z żądaniem rozwodu. Anglik oświadczył, iż niemożliwe jest jego pozycje małżeńskie z kobietą, która pragnie z mężczyzną uczynić niewolnika i w mieszkaniu wywieść w ramach za szkłem 10 przykazań dla męża, które sama ułożyła. Mr. Fred przedłożył sądowi 10 przykazań swojej żony. Oto one:

- 1) Bądź zawsze uprzejmy i względny dla żony.
 - 2) Nie traktuj mnie jako zabawki, ani jako wołu roboczego.
 - 3) Pozostaw mi, proszę, odrobinę wolnego czasu dla mnie samej.
 - 4) Gdy wychodzisz, powiedz mi zawsze, kiedy wrócisz i dotrzymuj słowa.
 - 5) Mów mi także zawsze, dokąd idziesz.
 - 6) Jeśli się tobie coś we mnie nie podoba, nie krytykuj mnie nigdy w obecności innych.
 - 7) Nazywaj mnie zawsze po imieniu i nie wołaj nigdy „hallo”, kiedy chcesz czegoś ode mnie, ponieważ jestem twoją żoną i zasługuję na szacunek.
 - 8) Nigdy nie mów źle o swoich przyjaciółach.
 - 9) Dostarczaj mi pieniędzy na drobne wydatki i nie żądaj wylczenia z nich.
 - 10) Nie trzaskaj, proszę, nigdy drzwiami, lepiej wygadaj się przede mną.
- Na zapytanie sędziego oświadczyła Yvette, że układając 10 przykazań dla męża nie przypuszczała ani przez chwilę, iż małżonek źle zrozumie jej skromne życzenia. Ponieważ jednak mąż tak opacznie tłumaczy jej z najlepszej woli wynikające poglądy, przeto zgadza się na rozwód i chętnie wróci do swoich rodziców.

OKIENKO W SUFICIE

Pracownik jednego z przedsiębiorstw londyńskich, Albert Vincent, otrzymywał od pewnego czasu niepokojące anonimy. Dowiadywał się z nich, że żona go zdradza, nie podawano jednak nazwiska uwodziciela. Wzburzony mąż postanowił sprawdzić treść anonimów.

Najpierw wysłał małżonkę na jeden dzień do Brighton. Sam został w domu i wywiercił w suficie dziurę niewielką nad sypialnią. Po powrocie żony ze znanego lotniska nadmorskiego, opowiedział jej, że musi wyjechać na parę dni, pożegnał się czule i nie spostrzeżenie ukrył się na strychu. Niestety nie czekał zbyt długo, aby się upewnić, że anonim mówił prawdę. Rozwścieczony zbiegł ze strychu i wtargnął do własnej sypialni, gdzie czekała go dodatkowa niespodzianka. Obok żony w sypialni znajdował się dyrektor przedsiębiorstwa, w którym pracował.

Zaskoczony tem spotkaniem małżonek opuścił swój dom, przenosząc się do hotelu. Następnego dnia stawiał się do pracy. Niedługo trwało, gdy poprosił go dyrektor do swego gabinetu i oświad-

czył, że wobec tego, co zaszło, nie będą oczywiście mogli razem pracować. Po wyjściu z gabinetu dyrektora zdradzony mąż wziął kapelusz i palto i udał się wprost do adwokata, który wniósł w jego imieniu skargę o wypłacenie 3-miesięcznej pensji, zwrot sum wpłaconych do kasy emerytalnej pracowników przedsiębiorstwa, oraz odpłatę w wysokości jedno-roczonej pensji. Równocześnie adwokat otrzymał polecenie wniesienia skargi rozwodowej.

Sąd wydał dość ciekawy wyrok. Odrzucono żądanie skarżą-

go o wypłacenie 3-miesięcznej pensji, ponieważ sąd stanął na stanowisku, że oświadczenie dyrektora nie było usunięciem z pracy. Skarżący powinien był zdaniem sądu zażądać pisemnego wypowiedzenia z podaniem przyczyn usunięcia, a nie opuszczać miejsca swojej pracy. Biorąc jednak pod uwagę całokształt sprawy i szczególne jej okoliczności, oraz fakt, iż skarżący nie posłał majątku, sąd przyznał mu odpłatę w wysokości rocznej pensji oraz nakazał zwrot sum wpłaconych na fundusz emerytalny.

Największy pociąg do alkoholu mają Francuzi i Grecy

Międzynarodowe Biuro walki z alkoholizmem ogłosiło ostatnio statystykę konsumpcji wina i piwa w poszczególnych krajach europejskich. Jeśli chodzi o konsumpcję wina, na pierwszym miejscu w Europie stoi Francja, gdzie przeciętnie na jednego mieszkańca przypada rocznie 100 litrów wina. Kolejne miejsca zajmują: Grecja, Włochy, Hiszpania i Szwajcaria, gdzie na jednego mieszkańca wypada rocznie 45 — 50

litrów wina. W Bułgarii, na Węgrzech i w Austrii ilość wypitego wina rocznie waha się w granicach 15 — 45 litrów, a w Niemczech, Belgii i Czechosłowacji w granicach 6 — 45 litrów.

W dziedzinie spożycia piwa rekord bije Belgia, gdzie na jednego mieszkańca przypada rocznie 100 litrów tego napoju. Następne miejsca zajmują Niemcy — 75 litrów, Anglia i Czechosłowacja 50 — 75 litrów.

Co jest przyczyną starć na Dalekim Wschodzie?

W związku z ostatnimi wiadomościami o nowych starciach zbrojnych na granicy między Mandżurją a Mongolią Zewnętrzną, prasa angielska wskazuje na to, że główną przyczyną starć polega na geograficznym biegu granic. Granice między Mongolią Wewnętrzną, która znajduje się pod wpływem Japonii, a Mongolią Zewnętrzną, leżącą w strefie wpływów sowieckich, stanowi kilka rzek. Rzeki te jednak bezustannie zmieniają swe koryta, zwłaszcza z wiosną, kiedy topnienie śniegów w górach powoduje wylewy.

Na wschód od tych rzek stoją żołnierzy mandżursko-japońscy. Na zachód — Mongoli i oddziały sowieckie, włączone w wojska mongolskie. Mongoli stoją na sta nowisku, że granica jest ruchoma i przesuwają się tak, jak przesuwają się koryta rzeki granicznej. Japończycy natomiast uznają tylko granicę matematycznie odmierzoną według przyrządów naukowych, przyczem granica musi być w tym miejscu, w którym biegła rzeka graniczna w czasie dokonywania pomiarów.

Pomiary te prowadzone były

częściowo przez Japończyków, częściowo zaś przez wojska japońsko-mandżurskie, które zatrzymywały się poprostu tam, gdzie dawniej płynęła rzeka. Jeśli Mongoli puszczają, że wojska mandżurskie mają się cofać równocześnie z rzeką, jasnym jest, że dochodziło do starć granicznych, przyczem obie strony twierdzą, że do starcia doszło na ich terytorium. W ten sposób dochodzi do tego, że po stronie Mongolii Zewnętrznej jest prawo naturalne, po stronie zaś Mandżurji prawo formalne, naukowo uzasadnione.

Celem zbadania tych ogromnych, niezamieszkalych i mało znanych terenów i po ustaleniu linii granicznej w tych kończynach, Japończycy odbywają loty pomiarowe przy pomocy samolotów. Moskwa znowu, aby zatrzymać kontrolę nad tym rejonem, zawarła ściśle porozumienie z Mongolią Zewnętrzną. W ten sposób powstał jeszcze dogodniejszy grunt dla starć granicznych, zważywszy na to, że lotnicy japońscy, zabierając z sobą nie tylko przyrządy miernicze, ale i materiały wojenne.



Pan Twardowski

Poszedłem do kina na „Pana Twardowskiego“, do czego skusił mnie djabeł. Wielu ludzi oglądało już ten film, który zapewne dzięki djabełskiej mocy tak długo trzyma się na ekranie. Dodatki PAT-a są jednak najświeższe i traktując wraz z nim film jako całokształt, można wyciągnąć pewne analogie.

I oto widzimy scenę, w której mistrz Twardowski w prześcibie zbliżającej się zguby przyfruwa na kociu nad rynek krakowski i obsypuje złotem wygłodniałe rzesze.

W dodatku PAT-a oglądamy znacznie liczniejsze tłumy najuboższych statystów na Annopolu, którym łaskawa ręka rozdziela święcone. Przed oczami widza przesuwają się ludzie, których twarze ucharakteryzował głód, a gesty wyreżyserowała prawdziwa niedza. Słaniające się na nogach ludzkie cienie skupiają się wokół wozów, gdzie do zgrabiących rąk otrzymują kielbasę i jaja — święcone. Długo czekały na ten datek puste żołądki, a niedeń z tych biedaków pościł przedtem może zbyt gruntownie. Smutny to widok i myślę, że PAT niema się czem chwalić! Te „czary“ nie są w stylu pana Twardowskiego.

Gdy wyszedłem z kina na ulicę, snulem wizję legendy Twardowskiego w dzisiejszych czasach. Huk, dym... smród siarki... i z kłębówiska wylania się brodaty handlarz podwózkowy.

— Co pan ma do sprzedania? Co?

Wyrozumiały włamywacz dzieli się swą zdobyczą z obrabowanym

25-letni pracownik handlowy, Jerzy Rasmussen, mieszkał w Kopenhadze, w dużym 5-piętrowym domu, w pokoju na mansardzie. Ponieważ był zawziętym sportowcem i fanatycznym zwolennikiem świeżego powietrza, przeto sypiał przy otwartym oknie. Pewnej nocy obudził go nagle szmer w pokoju. Ocknąwszy się, zapalił światło i ujrzał w swoim pokoju obcego mężczyznę ze sztabą żelazną w ręce. Rasmussen był silny i od-

— Duszę!
Djabeł, który przybrał na siebie tę postać, bierze duszę i ogląda ją pod światło księżycy.

— No, co to jest, stary łach... same dziury... same łaty... — mruczy, rozpościerając ją w rękach — wiele pan chce za ten szmelc?

Twardowski (dziś urzędnik) — mówi zdławionym głosem:

— Szatanie! Daj mi jaknajwięcej!

— No, co ja mogę dać — wzrusza ramionami djabeł — dam panu pięć złotych... no, sio!

— Pięć złotych za duszę?

— Daję słowo, że więcej nie warta, jak dam pięć i pół, to te pół stracę. Pan nie wie, jakie są teraz ceny?

Twardowski zmagając się wewnętrznie:

— Nie oszukasz mię, djabeł, nie sprzedam tak tanio! — wyrzuca urwanym głosem.

Djabeł odkłada duszę z udaną obojętnością.

— Teraz, panie, w piekle jest kryzys i wcale tego towaru brać nie chcą. Nadprodukcja! My dzisiaj sami dokładamy do interesu, bo to i opa! piekielny kosztuje i światło, same straty, straty...

Handel staje na tem, że djabeł, który nawiedził Twardowskiego przed pierwszym, udaje się wytargować duszę za siedem złotych, poczem znika przy grzmocie pioruna.

Tak wyglądałaby dziś ta transakcja.

Wieczorem zaszedłem do „Karczmy pod Kogutem“, gdzie szatan Szaro kusił Twardowskiego-Brodniwicza do nowego filmu. Przypatrzyli się temu krakowscy mieszkańcy, którzy przybyli do stolicy na zjazd rzemieślników. Jur.

Francois Mauriac

34)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna
Powieść

I ciszej dodać:

— Kiedy oni się pobierali, ustanowiono, że cały ich majątek będzie wspólną własnością. Oczywiście mówię o starym i Tamati... Gdy owdowieje, będzie więc miała wszystko, co odziedziczyła po Du Buch'ach, oraz połowę majątku, stanowiącego wspólną własność, czyli to wszystko, co stary ode mnie odkupił.

Andrzej słuchał z rozchyłonymi ustami, marszcząc brwi.

— Dużo mam z tego! — mruknął.

Gdy się chce ratować rodzinny majątek — ciągnął dalej obojętnym tonem Gardère, tak, jakby wypowiadał jakieś uwagi ogólne — trzeba czasem zawierać dziwaczne związki... Właściwie nie łączę cię z Tamati żadne bliższe pokrewieństwo, gdyż była tylko kuzynką twej matki... Oczywiście byłoby to tylko małżeństwo zawarte dla formy. Po załatwieniu wszystkich spraw stosunki między wami nie uległyby żadnej zmianie...

— Oszalałeś chyba, ojczule!

Andrzej nachylił się nad ojcem i wstrząsając nim krzychał:

— Zwarjowałeś zupełnie!

— Ależ to będzie tylko formalność! Coprawda nie mógłbyś się potem ożenić, dopóki Tamati będzie żyła...

Nie jest to jednak żadne nieszczęście. Jak tylko będziesz wolny...

— Przypuszczasz, że zgodziłaby się wogóle na tę komedię? Jakkolwiek byłaby to prosta formalność, znam ją o tyle, aby być pewnym, że wydawałoby jej się to czemś potwornym. Zgważsze uważała mnie za swego syna...

Gradère potrząsał przecząco głową.

— Zapewniam cię, że zgodzi się na wszystko, — mówił. — Zresztą mamy czas ją na to przygotować.

— A potem co powiedziano w Liogats? Wyobrażasz sobie miny wszystkich?

— Można by zachować to małżeństwo w tajemnicy — odparł niezrażony Gabriel. — Czy byłoby ono jednak możliwe, gdyby Katarzyna przebywała w domu? Nad tem trzeboby się jeszcze zastanowić. Możesz być jednak przekonany, że jeśli idzie o interesy, to ludzie nieczemu się nie dziwią.

— Dobrze, dobrze, tatusiu, ale co z tego wszystkiego? Wszak wuj Symforjon jeszcze żyje...

— No, tak... Jeszcze.

— W każdym bądź razie może to potrwać lata...

— Zdać ci się tylko, mój kochany.

— Jeśli nie lata, to powiedzmy długo... A ja nie mogę czekać... Nie chcę żyć w tej niepewności.

Andrzej zaczął biegać po kuchni. Ojciec, który przypatrzał mu się spod oka, odezwał się nagle:

— Nie pozostaniesz długo w tej niepewności. Zdać się na mnie.

Andrzej zatrzymał się, aby spojrzeć na mówiącego, którego głos wydał mu się nagle obcy. Gradère, który siedział na niskim stołku, opierał łokcie na kolanach i odwracał głowę. Andrzej widział jedynie niemal smukłą szyję, szczupłe ramiona i słyszał nieco

ny oddech tego nieznanego. Młody człowiek podszedł do okna, wychodzącego na ogród i otworzył je. Noc była jasna i zimna; woda strumienia i delikatny wietrzyk szemrały razem. Gradère zawołał, że marznie. Andrzej przesunął ręką po czole i wrócił do ojca:

— Czyż jesteś prorokiem, że wiesz co będzie? — zawołał, śmiejąc się.

Śmiał się, chcąc się otrząsnąć z uroku, wrócić do atmosfery codzienności. Gabriel, ciągle jeszcze nachylony nad ogniem, odparł:

— Przyszłość jest taka, jaką ją sobie stwarzamy.

Wypowiadając te słowa, spojrzął na młodzieńca i zdziwił się jego zmieszaniem i niespokojnym wyrazem twarzy.

— No, cóż, Andrzej? Czemu tak na mnie patrzysz? Co ja takiego niezwykłego powiedziałem?

— Nic...

Chłopak potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić jakąś niedorzeczną, straszną myśl. I nagle przypomniał sobie Totę. Przez dwie, trzy minuty nie myślał o niej a teraz zjawiła się znowu, a raczej czuł ją żywą i zespoloną z nim. Tymczasem Gradère, powiedziawszy wszystko, co miał do powiedzenia, milczał. Teraz trzeba było czekać.

Klamka u drzwi, prowadzących na korytarz, poruszyła się lekko i weszła Matylda. Włożyła znów brzozywy szlafrok i spłótła włosy na noc. Była w pantoflach, nie słyszeł więc jej kroków.

— Zeszłam napowrót, gdyż byłam niespokojna — rzekła. — Czy wiecie, która jest godzina?

Andrzej patrzył na nią chwilę z jakimś dziwnym wyrazem.

— O czem mówiliście? — zapytała.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar- skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydań ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.